

KATOLIK

Pismo poświęcone ludowi ku cnocie, nauce, z bogaceniu.

Szanuj język ojców! to prawo Boga a człowieka obowiązek.

Za prawdę, wolność i prawo!

Wiarę, miłość
Boga i bliźniego, oświata.Oszczędność, trzeźwość,
stowarzyszenia.Adres redakcji i administracji
Bytom G.-Sl. ul. Elekoralna 19.

Telefon nr. 4648.

„KATOLIK” wychodzi w każdy wtorek, czwartek i sobotę
i kosztuje miesięcznie 75 fen., z odnośnikiem 93 fen.

Sobota dnia 27-go października 1928

Ogłoszenia oblicza się na wiersze milimetrowe.
Wiersz milimetrowy (1 łam) kosztuje 10 fen.

Nakładem i czcionkami „KATOLIKA” spółki wydawniczej w Bytomiu. — Redaktor odpowiedzialny: Franciszek Bartkowiak w Bytomiu.

† Śp. Adam Napieralski.

Zdała od ojczywej ziemi, dla której do ostatniej chwili gorąco było zawsze młodzieńcze serce, rozstał się z tym światem Adam Napieralski. Zeszedł do grobu człowiek niepośledniej miary, jeden z tych, którym Opatrzność nakazała spełniać ciężki i trudny obowiązek względem swego narodu.

Przed kilku zaledwie dniami ś. p. Adam Napieralski udał się z polecenia lekarzy do Karlsbadu, aby tam szukać ulgi w dolegliwościach wywołanych niezwykłym kiszkiem. Nikt nie przewidywał, że to ostatnie chwile i że organizm tak niespodziewanie szybko ulegnie chorobie.

Pod wrażeniem bolesnej wieści nie sposób kreślić historii życia Zmarłego. Jego żywot — to 30 z okładem lat historii Górnego Śląska, okresu zorganizowanej, twórczej pracy nad jego ludem.

Gdy jako 28-letni młodzieniec przybył Napieralski w roku 1889 z Poznania na Śląsk, by pracować jako redaktor „Katolika”, prastara ziemia piastowska była ugięta, w którym gdzieś tylko orano bruzdy, by przyszłe pokolenie siać w nich mogło ziarno poczucia narodowego. Miarka i ks. Radziejewski byli tymi oraczami, a młody Napieralski w nich czerpał wskazania do swych czynów. Poznawszy gruntownie duszę ludu górnośląskiego, żył z nim i dla niego poświęcił swe życie. Widział całą nędzę moralną, w jakiej go świadomie i celowo utrzymywał rząd pruski, odczuwał bystrym swym wzrokiem niebezpieczeństwo, jakie groziło temu ludowi pod względem socjalnym i narodowym. Szukał środków, mogących zerwać zaciskające się coraz bardziej pęta.

I znalazł je... Znalazł w mozolnej, systematycznej pracy nad budzeniem zamilowania do mowy polskiej, czystej nieskażonej. Znalazł w dążeniu do samodzielności gospo-



darzej. Znalazł w organizowaniu rzesz robotniczych we „Wzajemną pomoc”, z której wyrosła później potężna organizacja zawodowa.

Wszystkie dziedziny życia kulturalnego i narodowego czerpały swe źródło w inicjatywie śp. Napieralskiego. On organizował ban-

ki ludowe i spółdzielnie, i dał im zdrowe podstawy, które zapuściły głęboko korzenie. A czynił to wszystko pomimo zajęć redakcyjnych. Bo był to redaktor-obywatel, który do ludu z łamów pisma nietylko przemawiał, ale dla tego ludu czynnie działał uważał za najświętszy obowiązek.

Wszystko zaś oparte było na podłożu wiary katolickiej, tego najcenniejszego skarbu, jakiego nie zdołała wyrwać przemoc z duszy ludu śląskiego. Sam głęboko wierzący katolik, uważał słusznie przywiązanie do wiary za czynnik, który umożliwił zachować u ludu w głębi serca pierwiastki narodowe przez wieki niewoli. Pielęgnował więc tę wiarę w ludzie, budując przede wszystkim na niej wielkie dzieło odrodzenia narodowego.

Ta praca dla dobra ludu wypełniała wszystkie myśli śp. Adama Napieralskiego, Jej oddał siły — ona była mu drogowskazem. Nie sławy, nie zaszczytów pragnął — przeciwnie, starał się unikać wszystkiego, co wysuwało jego osobę na widownię. Dobro ludu i Ojczyzny — oto cel, jaki mu przyświecał aż do zgonu.

Mijały lata ciężkiej orki, siewu... Ziarno puszczać pędy poczęło, teżało poczucie polskości. Aż dojrzał owoc i potężnie rozrosło się uświadomienie mas ludu śląskiego.

Że tak jest — to w dużej mierze zasługa śp. Napieralskiego. A tę zasługę uzna historia. Bo dla ludu śląskiego i dla Polski poświęcił swe życie. A za to, co tylu ludziom dobrego wyświadczył, Bóg mu w niebie nagrodzi.

Niech go śląska-polska ziemia, którą tak gorąco kochał, przyjmie na wieczny spoczynek a światłość wiekuięta niechaj mu świeci.

Prymas Hlond o religijności w Polsce.

Wiedeń. (PAT.) „Reichspost“ zamieszcza rozmowę swego redaktora z Prymasem Polski drem Hlondem. W rozmowie tej ks. Kardynał Hlond podniósł, że religijność narodu polskiego i jego głębokie przywiązanie do Kościoła katolickiego jest wielkie. Robotnicy i

inteligencja są tak samo religijni, jak i inne warstwy społeczeństwa. Ks. Prymas zapowiedział, że dane o katolikach niemieckich w Polsce zostaną niebawem ogłoszone. Zaznaczył też, że na Górnym Śląsku wszyscy księża obowiązani są urzędować w polskim i niemieckim języku.

Agitacja przeciwko katolicyzmowi w Austrii.

Niezmiernie interesujący szczegół z antykatołickiej agitacji socialistów austriackich przynosi prasa wiedeńska... Kiedy mianowicie rząd pozwolił „Heimwehrze“ na urządzenie demonstracji w Wienter Neustadt, a z ust ks. Seipla padło oświadczenie, że wszystkie organizacje mają to samo prawo do ulicy, w krótki czas potem wpłynęło do wiedeńskiej policji pismo od „Krajowego Związku wolnomyślnych“ (Freidenkbund) zawiadomieniem, że Związek ten rezerwuje sobie ulice miasta na dzień 24 marca (Niedziela Palmowa) i 30 maja 1929 r. (Boże Ciało). W tych dniach bowiem urządzić chce swoje uroczystości: w dniu 24 marca uroczystość „odsłonięcia“

sztandarów Związku wolnomyślnych, a w dniu 30 maja wielki pochód przez miasto przed katedrą św. Szczepana.

Była to chęć urządzenia wybitnie antyreligijnego, antykatołckiego zbiegowiska. Ale, co ważniejsza, była to inicjatywa socjalnej demokracji. Katolicka ludność zawrzała gniewem z powodu nadużywania polityki do akcji religijnej. Ostatecznie — donosi „Reichspost“ — Związek wolnomyślnych odwołał zapowiedź manifestacji, ale z zastrzeżeniem, że ją odracza do terminu, który mu się wyda korzystniejszym.

Oficerowie niemieccy zbroją Chińczyków.

Berlin. (PAT.) Prasa berlińska podaje obszernie depesze z Londynu, w których donosi, że znany z czasów wojennych współpracownik generała Ludendorffa, były szef artylerji w naczelnym dowództwie niemieckim, płk. Bauer, ma udać się w listopadzie do Szanghaju, aby tam objąć stanowisko doradcy wojskowego przy rządzie nankijskim i zreorganizować armję chińską. Wraz z płk. Baurem wyjechać ma do Chin większa grupa byłych oficerów niemieckich. „Times“ dalej donosi, że płk. Bauer ma zająć się w Chinach nie tylko kwestjami wojskowymi, ale także i stroną gospodarczą, przede wszystkim zaś obserwacją przemysłu chiń-

skiego i w tym celu cały szereg syndykatów przemysłowych Niemiec przyrzekł płk. Bauerowi swą pomoc w jego wyjeździe do Chin.

„Berl. Tageblatt“ zaopatruje depeszę z Londynu komentarzem, w którym na podstawie z kół urzędowych oświadcza, że do owych rzekomych planów niemieckiej misji wojskowej w Chinach nie należy żaden aktywny oficer Reichswehry, czy też marynarki niemieckiej.

Szanghaj. (PAT.) Potwierdza się wiadomość o nominacji doradców niemieckich przy rządzie nacjonalistycznym, którzy przybędą do Chin z końcem tygodnia.

Watykan a Rumunja.

Bukareszt. (PAT.) Rząd zamierza w czasie obecnej sesji przedstawić parlamentowi do ratyfikacji konkordat z Watykanem.

Francja pożyczka pieniędzy Rumunji.

Ciągące się od dłuższego czasu rokowania pożyczkowe między Francją a Rumunją, zostały pomyślnie zakończone. Francja stawia do dyspozycji Rumunji 16 milj. funtów szterlingów, później zaś suma ta podniesioną będzie do 50 milj. funtów. Tymczasem umowa pożyczkowa podpisana zostanie 1-go listopada br.

Bunt o zasłone na twarzy.

Kabul. Afgańscy mułlowie buntują kraj przeciw swemu królowi Amanullahowi. Uważają go za niebezpiecznego reformatora, za przestępcę wobec przepisów Koranu i prawiecznej tradycji muzułmańskiej. Przebaczyliby mu wprowadzenie lotnictwa i fabryk w kraju, otaczanie względami cudzoziemców, europeizację armji, ale są nieubłagani gdy chodzi o — zasłone na twarzach kobiet. Usunięcie tej zasłony, czego przykład dała królowa Sullā, łącznie z innymi takimi reformami, jak zakaz poligamji (król może jednak zezwolić na wyjątki), konieczność zgody na małżeństwo ze strony kobiety, otwarcie szkół dla dziewcząt — wywołało bunt, który król musiał tłumić surowymi egzekucjami. Naczelnik mułłów Abdul Raaman został ścięty, a z nim podobno 37 opozycjonistów. Brat króla został uwięziony.

Pięcioletni rachmis'rz.

Praga. W ostatnich dniach produkował się w Pradze 5-letni Słowak Emmerich Iwantscho, który skomplikowane zadania matematyczne rozwiązywał w kilku minutach, nie zdając sobie jasno sprawy, w jaki sposób to robi. Chłopak mnoży i dzieli sześć i siedem liczbowe cyfry w kilku minutach, nie posługując się przytem pisaniem. W ciągu pół minuty daje trafną odpowiedź na pytanie, w którym dniu tygodnia przypadł dzień 3 grudnia 1899 r., a także w jakim dniu przypadnie 17 stycznia 1976 r. Poza tem niezwykłym uzdolnieniem rozwój umysłowy małego Emmerika w niczem nie przewyższa poziomu jego rówieśników. Chłopiec jest żywy i lubi się bawić jak i jego koledzy. Rodzice jego są to ludzie zupełnie prości.

Stresemann wraca na urząd.

Berlin (Tel. wł.) Stresemann zwołał na 2 listopada do Karlsruhe zarząd stronnictwa swego. Prawdopodobnie już 5 listopada obejmie on z powrotem urządowanie, gdyż stan jego zdrowia poprawił się znacznie.

Samobójstwo szpiegów.

Berlin. (Tel. wł.) „Vossische Zeitung“ donosi z Wrocławia, że dwóch podoficerów Reichswehry, uciekło z pułku. Ponieważ zachodzi podejrzenie, iż wmięszani oni byli w wielką aferę szpiegowską, rozpoczęto pościg. Po czterech dniach na granicy polskiej policja niemiecka wysłodziła ich. Gdy żołnierze widzieli, że są zgubieni, pozbawili się życia. Władze prowadzą śledztwo w tej tajemniczej sprawie.

Katolicka Hiszpania walczy przeciwko niemoralnej modzie.

Madryt. Organ kościelny diecezji Valladolid w Hiszpanji ogłasza pismo biskupa, który występuje przeciwko niemoralnej modzie w ubiorach kobiecych. „Nie było jeszcze — pisze biskup — takiego bezwstydu w modzie, któryby tak doprowadził do całkowitego zlekceważenia obyczajności, wstydu i godności“. Jeżeli nie nastąpi zasadnicza zmiana, to niedaleką będzie moment, gdy władza świecka, która ma za zadanie czuwać nad obyczajnością publiczną, będzie się musiała uciec do jak najostrejszych zarządzeń przeciwko modzie dzisiejszej, będącej ustawiczną napaścią na moralność publiczną. Dziś już nie można mówić o ubraniu, lecz o brakach w ubraniu. Biskup zawiadamia dalej, że na jednym z najbliższych posiedzeń hiszpańskiego Zgromadzenia narodowego, którego sam jest członkiem i które ma omawiać nowy kodeks karny, złoży wniosek, by noszenie nieprzyzwoitego ubrania uważane było za wykroczenie przeciwko obyczajności publicznej.

Dom specjalny dla optyki i fotografii



Skład szkieł Zeiss'a
Okularnik - Pickart
Bytom G.-S.

ul. Tarnogórska, narożn. ul. Browarnej
Telefon nr. 4118.

Dostawca okularów dla
knapschaftu górnośląskiego
ogólnych kas chorych, jako też
wszelkich kas przemysł. i związkowych

Los górnika.

Napisał stary górnik F. M.

6) —o— (Ciąg dalszy.)

Nie raz, lecz często zwracano uwagę cembrunkarzowi, żeby dobrze i mocno budował, że dobry cembrunek zawsze dłużej wytrzyma niż lichy. Bo, jeśli jest słabo budowano, sztemple słabo podbite, to strop, (wierzch) popuszcza się i siada na drzewo, a raz popuszczony, ciśnie na drzewo i łamie go. To miejsce ganku raz osłabione słabym budynkiem, ciągle będzie musiało być nowozabudowywane. Skutek słabego, niedbałego budowania na starszych a potrzebnych do przewietrzania kopalni gankach jest ten, że nie przynosi on zysków a raczej szkodę, bo obciąża kopalnię wydatkami, na które cała załoga w tym oddziale zarabiać musi. Dalej mówili panowie, że im mniej sztygar oddziałowy ma szycht pańskich, lepiej sam obstoi i prędzej robotnikowi może dopomódz, by rębacz lub szleper mógł 1 feniczek lub 2, na wózku otrzymać poprawki. A cóż miał z tego taki niedbały rębacz, pomimo tego, że mógł uczynić zadość kiedy i inni uczynili, a został skarany jeszcze gorszym numerem, na którym by chciał więcej urobić a nie dało się, albo był posłany na cembrunek, co oplacano na dniówkę 11 czeskich, a na numerze zarabiał choć niedbale 24 do 30 czeskich. Czy to była rozważa?

Wróćmy do dnia „po szlusie“.

I nasz Florek poznał, co to znaczy „dzień na szlusie“, bo na recytunku (Verlesen) nadgórnika mu oznajmił, że dostanie inną robotę, lepiej płatną.

W tym oddziale, w którym Florek pracował, był jeden stary inwalid, któremu powierzono nadzór nad młodocianymi robotnikami przy zasypywaniu starych szkodników kamieniami, przywożonych z robót kamien-

nych. Inwalidowi, powszechnie w całej kopalni zwanego „Maćkiem“, polecił nadgórnika zabrać Florka z sobą.

— Weźcie go — mówił nadgórnika — do waszej roboty, powiedzcie mu i pokażcie, jak ma robić, a nie pozwólcie na to, by mu ci inni mieli wyrządzić jaką krzywdę, albo, żeby nie wszedł w jakie niebezpieczne miejsce. Taką jest nakaz mój i pana sztygara.

Maciek wysłuchał nadgórnika, kiwnął palcem na Florka (nowego przybysza nie-do-pory) czem mu dał znać, aby szedł za nim. Z Florkiem szło jeszcze czterech innych, dawnych, chłopaków w tym samym lecie co on, każdy chciał z nim mówić. Przyszli na miejsce pracy, a inwalid Maciek zakomenderował swoich małych:

— Chłopcy! Dziś nas o jednego więcej. Nasamprzód zwleciecie ubranie wierzchnie wszyscy, i ty nowoprzybyły, bo tu, mamy ciepła dość, bo to stary ganek, do którego świeże powietrze mało dochodzi. Florek zdjął swój żakiecik, powiesił na gwoździu białym do słupeki podtrzymującego wierzch i stojąc czekał co mu Maciej robić każe. Maciej poznał po Florku, który się oglądał na wszystkie strony, jakąś nieśmiałość, i rzekł mu:

— Usiądź sobie, gdzie ci wygodniej, a będziemy czekać, aż nam koniarz przywiezie wózki z kamieniami, potem dopiero zaczniemy robić. Tymczasem zmówimy każdy swój pacierz i modlitwę z westchnieniem pobożnym do świętej Barbary, patronki górników.

Jak się każdy modlił, nie wiemy, ale Florek z odkrytą głową modlił się najdłużej.

Tymczasem też już koniarz przywiózł 6 wózków kamieni. Zaczęto zaraz wózki wywracać i „ciepać“ (rzucić) do podsadzki. Florek okazał się bardzo zręcznym do łopaty, „majtoł“ (utarte słowo — rzucał) mocno kamienie, i tak się poccił, że usychał z pragnienia. Nie trwało dwie godziny, a kamienie już były w podsadzce.

Stary Maciej zabrał się do jedzenia kawałka suchego chleba, w czem go młodzi naśladowali. Florowi jakoś chleb nie chciał suchym gardłem schodzić, czuł pragnienie, a kawy nie miał. Wstawszy po spożyciu kawałka chleba, zapytał, czy nie mają wody, aby mógł ugasić pragnienie.

Maciej rozkazał jednemu, żeby z Florkiem poszedł po wodę i żeby zabrali próżne butelki od kawy i przynieśli w nich wody dla tych drugich „komplów“ (kamratów). Florek, jako nowy współnik pracy poszedł. Florek, w miejscu, gdzie była woda, napił się i nabrali jej do butelek na dalsze godziny. Wrócili nazad (woda była bardzo daleko od ich miejsca pracy) już nowe wózki pełne kamieni stały i czekały na ich powrót. Zaczęli znowu przewracać wózki i wyrzucać z nich kamienie.

Florek nie był świadomy takiej roboty, poccił się ogromnie i nie trwało długo a już wypił wodę, co z sobą przyniósł.

— Teraz, Macieju — mówi Florek — pójdę sam, ja już trafię. Ale przezorny Maciej, by rozkaz wyższy spełnić, dotyczący dozoru nad chłopcami jego opiece powierzonymi, ale własnymi doświadczeniami przekonany, nie mógł tego Florowi pozwolić. Więc, aby nie był odpowiedzialny za jaki niespodziewany przypadek, rozporządził Maciej, aby szło dwóch po wodę a nie jeden. Po drugi raz szedł z Florkiem ten sam kolega co i pierwszy raz. W drodze Florek pyta się kolegi:

— Ale dlaczego Maciej nie zezwolił mi iść samemu po wodę?

Kolega odpowiedział mu tak:

— Wiesz czemu? — Słuchaj, a ja ci powiem.

— Słucham — mówi zaciekawiony Florek.

— Niebardzo dawno temu, to w tem miejscu, skąd bierzemy wodę, ukazał się górnikowi Podeszwie, taki dziwny chłop, „skarbnik“ powiadają na niego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wigilia św. Szymona i Judy
Tadeusza, Apostołów.

Św. Frumencjusza,
biskupa w IV wieku.

SŁOW.: WITOMIŁ.

We wszystkim sławmy samych siebie, jako służy Boże w cierpliwości wielkiej, w utrapieniu... w pracach... w czystości... w łagodności... w miłości nieobłudnej... kto wytrwa do końca, zbawion będzie. (II. Kor. VI. 41. Mat. X. 22.)

Zdania: Prawda jest w sercach poczciwych.

Owoc doświadczenia jest gorzkim, lecz zdrowym.

Jak czytają katolicy w innych krajach?

Francuska „Dobra prasa“ niech nam będzie wzorem!

Czytam w jakiejś gazetce, że w dniach 4 do 6 października odbyło się w Paryżu, w lokalu dziennika katolickiego „La Croix“ (Krzyż) zebranie walne towarzystwa, które się nazywa „Bonne presse“ czyli Dobra prasa. Towarzystwo to nałożyło sobie takie zadanie: szerzyć, jak można i gdzie można, dobrą katolicką gazetę i książkę. Uczestnicy, przybyli z wszystkich zakątków Francji, wskazywali, jak czytać, z wyteżoną uwagą różne sposoby, jakimi możnaby jeszcze rozszerzać „dobrą prasę“. Po apostolsku!

Ale jakie też wyniki tej apostolskiej pracy!

Oto naczelny redaktor, ksiądz kanonik Frank, stwierdził, że dziennik „La Croix“ zdobył do 900 000 abonentów; 46 wydań tego pisma na prowincji ma po 120 000 abonentów czyli razem 5½ miliona; niedzielne wydanie „La Croix“, tygodnik liczy 600 tysięcy abonentów. Nawet katolicki przegląd mody (Pefit echo de la mode) zdobył 1 milion i 60 tysięcy abonentów.

Mój Boże! Jak to czytają katolicy w innych krajach swoje pisma katolickie! Pomyślałem sobie: Kiedy to nastąpi u nas, że „Katolik“ mieć będzie choć kilkadziesiąt tysięcy abonentów?!

Zabierzcie się wszyscy, kochani czytelnicy, na wzór katolików francuskich do energicznej pracy nad krzewieniem „Katolika“! Teraz, na początku zimy, najlepszy ku temu czas!

Wiadomości potoczne.

Wieczory pieśni, słowa i tańca polskiego.

Bytom. W czwartek, dnia 25 bm., odbył się w Miechowicach na sali p. Schindlerowej wielki wieczór pieśni, słowa i tańca polskiego, wykonany jak i w innych miejscowościach przez grupę artystyczną p. Gantkowskiego, w składzie p. Opieńskiej i Dwernickiej oraz panów Gantkowskiego, Kopczyńskiego, Opieńskiego i Kowalika. Tancerka grupy, p. Łucja Piechocianka, niestety w występie udziału brać nie mogła ze względu na ciężkie zaziębienie, którego się nabawiła, a które — co daj Boże — rychło u niej minie. Wieczór miechowski przygotowany został przez miechowskie towarzystwo śpiewu „Lutnia“. Występy artystek i artystów jak nie mniej występy dziarskiej naszej młodzieży miechowskiej znalazły zasłużony a gorący pokłask wśród widzów, między którymi byli również przedstawiciele

katowickiej Komisji Mieszanej, w składzie generalnego sekretarza p. Hubera oraz sekretarzy pp. Vetteriego i Schillera. Podkreślić należy, że zwłaszcza oni zachwyceni byli występami miechowskimi.

Przypominamy w tem związku, że grupa artystyczna p. Gantkowskiego z bogatym a barwnym, wzniosłym a wesołym programem swym, wystąpi jeszcze na Śląsku w piątek, dnia 26 bm., w Opolu na odnowionej salce „Rolnika“, w sobotę, dnia 27 bm. we Wrocławiu na salę Domu Polskiego o godz. 8-iej wieczorem oraz w niedzielę, dnia 28 bm. w Gliwicach na sali p. Ebla o godz. 5-iej po południu.

Krwawa bójka.

Bobrek-Karb, pow. bytomski. Ciężka bijatyka powstała w kolonii dworcowej. Kilka kobiet rozindycyło się tak ostro, iż także mężowie wmixszali się w ich kłótnię, z której powstała straszna w swych skutkach bijatyka. Bito się nożami i na siekiery, a nawet pistolety były czynne. Gdy policja przybyła na pole walki, zastała już 4 bardzo poważnie poranionych mężczyzn. Tak pewien Juranek otrzymał cios siekierą w głowę, jakiś Kozub odniósł poważne rany na plecach, robotnik Grac legł groźnie pożgany. Znalaziono także kilka gilz nabożowych. Rewolwera jednak mimo usilnego poszukiwania nie znalaziono. Policja poszukuje jeszcze kilku osobników, którzy także brali udział w bitwie, ale się ulotnili.

Czterech górników zasypanych.

Zabrze. Na kopalni „Guido“ załamała się ściana węglowa i zasypała czterech górników, mianowicie hajera Altmanna z Żernik, Speldrycha, Richtera oraz Ryszkę z Zabrze. Odnieśli oni ciężkie pokaleczenia i przewieziono ich do szpitala knapszaftowego w Zabrze. Lekarze żywią nadzieję, że im życie zachowają.

Bijatyka w karczmie.

Racibórz. W karczmie „Sanssouci“ popijał robotnik Morcinek przekomarżając się z karczmarzą Zdralkową, obraził ją. Rozpoczęła się teraz kłótnia pomiędzy karczmarzem Zdralkiem i Morcinkiem, podczas której robotnik M. chwycił szklanke i rozbił ją na głowie karczmarza, Zdralek został ciężko okaleczony, pękła mu bowiem czaszka. Musiano go przewieźć do szpitala.

Przejechany na śmierć.

Zawada książęca, pow. raciborski. W sobotę wieczorem o godz. 6-tej został murarz Jan Kampka, wracający z pracy przez ciężko naładowany samochód węglowy przejechany i zabity na miejscu. Kampka, chcąc się dostać prędzej do chałupy, uczeplił się przypinaczka, nieszczęśliwym trafem zsunął się i wpadł pod koła wozu i poniósł śmierć.

Niszczący pożar.

Krzanowice, powiat raciborski. Bardzo groźny ogień wybuchł w tutejszej wiosce, Stodoły napełnione plonami żniwnymi i domy, należące do gospodarzy Sobka i Kubali zapaliły się. Mimo braku wody, rozwinęła straż pożarna silną akcję ratunkową i pożar, zagrażający innym budowlom, ugasiła. Szkoda, jaką pogorzelnicy ponoszą, jest bardzo poważna.

Został przejechany przez własny samochód.

Koźle. Na placu koszarowym zdarzyło się onegdaj wieczorem straszne nieszczęście. 28-letni szofer Wiktor Krawczyk przyjechał do warsztatu reparacyjnego dla samochodów, celem umycia swego wozu. Po skończonem czyszczeniu został swoim własnym wozem w nie wytłumaczony dotąd sposób przejechany. Jak nieszczęście to powstało, wykaże dopiero śledztwo. Nieszczęśliwego można było

tylko z największą ostrożnością wyciągnąć z pod wozu. Natychmiast przewieziono go do szpitala miejskiego, gdzie lekarz, dr. Groeger stwierdził u niego złamanie prawego obojczyka, kilku żeber, lewej ręki i nałamanie kręgosłupa. Nieszczęśliwego szofera zaopatrzone Sakramentami świętymi, potem przewieziono do Raciborza.

Odpust.

Chroście pow. opolski. W niedzielę ubiegłą odbył się w naszej parafii tegoroczny odpust. Kościół nasz jest poświęcony św. Jadwidze. Jeszcze nigdy nasza uroczystość nie miała tyle masy ludności, co przypisać można pięknej jesiennej pogodzie. Dwie procesje przybyły do Chroście, jedna z Siołkowic z ks. prob. Płotnikiem na czele, druga z W. Dobrzyńnia.

Program radiowy.

Sobota, 27 października 1928 r.

Katowice, fala 422: 15.45 Komunikaty Związku Zrzeszeń Gospodarczych. — 16.00 Płyty gramofonowe. — 17.10 Nauka czytania nut. 17.35 Skrzynka pocztowa. — 18.00 Program dla dzieci i młodzieży. — 19.00 Rozmaitości. — 19.30 Odczyt „Dzisiejsza Anglia“. — 20.00 Komunikat rolniczy. — 20.30 „Druciarz“, operetka Lehara. — 22.30 Muzyka taneczna.

Niedziela, 28 października 1928 r.

Katowice, fala 422: 10.15 Transmisja nabożeństwa z Katedry Pożnańskiej. — 11.56 Transmisja sygnału czasu, hejnał z wieży Mariackiej w Krakowie. — 12.15 Koncert popularny z udziałem zespołu instrumentalnego „Polskie Radio Katowice“. — 14.00 Odczyt religijny. — 14.20 Pogadanka ogrodnicza. — 14.40 Odczyt rolniczy. — 15.15 Koncert. — 18.00 Koncert popularny z udziałem orkiestry klubu mandolinistów „Halka“ z Rożdżenia-Szopienic. — 19.00 Rozmaitości. — 19.20 „Bery i bojki śląskie“. — 20.00 Odczyt p. t. „Ropa naftowa“. — 20.30 Koncert wieczorny. — 22.30 Muzyka taneczna.

Poniedziałek, 29 października 1928 r.

Katowice, fala 422: 15.45 Komunikaty Zrzeszeń Gospodarczych. — 16.00 Płyty gramofonowe. — 16.30 Program dla dzieci. — 17.10 Odczyt „Z dziejów miasta Mysłowic“. 17.35 Wykład historii Polski. 18.00 Muzyka lekka z Poznania. — 19.00 Rozmaitości. — 19.30 Audycja poświęcona poezji polskiej. — 20.00 Komunikat rolniczy. — 20.30 Koncert. — 22.30 Odczyt w języku francuskim.

NADESŁANE.

Th. Cieplik, Bytom — Gliwice.

Największy dom muzyczny na Śląsku.

Powyższą firmę polecamy szczególnej uwadze Szanownych Czytelników naszych, bo zasługuje na poparcie i uznanie.

Na wieczornicy Polsko-Katolickiego Towarzystwa Szkolnego w niedzielę 21 października u p. Pawelczyka na Rozbarku zostawił ktoś na stole okulary w futerałiku. Można je odebrać w redakcji „Katolika“.

Odpowiedź redakcji.

Panu M. M. w Halle. Jeżeli Panu regularnie „Katolik Codzienny“ nie dochodzi, to winę ponosi jedynie poczta tamtejsza. Redakcja może zrobić na te nieporządki zażalenie, ale na to potrzeba nadesłać nam: a) kwit abonamentowy, b) podać nam datę dokładną, kiedy gazety nie dostarczono, kiedy dostarczono za późno lub kiedy listonosz przyniósł gazetę poplamioną, pobrudzoną lub potarganą. Na takie zażalenie, wystosowane przez redakcję poczta zarządza dochodzenia i wtedy potrzeba śmiało bez obawy prawdę powiedzieć. Zwykle bowiem dzieje się tak, że redakcja wysyła zażalenie, a czytelnicy potem na przesłuchach zeznawają, że są najzupełniej zadowoleni.



Bytom G. Śl., ulica Gliwicka 20. Telefon 2577.



W Karłowych Warach (w Czechosłowacji), dokąd udał się przed kilku dniami dla poratowania zdrowia, zmarł w środę rano opatrzony Sakramentami św. nasz najdroższy ojciec i brat

Śp. Adam Napieralski

właściciel ziemski, redaktor „Katolika“ i były poseł do parlamentu niemieckiego w wieku 67 lat.

W ciężkim smutku pogrążone dzieci i rodzeństwo.

Rudzica (koło Żor), dnia 25 października 1928 r.

O dniu sprowadzenia zwłok i pogrzebu nastąpią osobne zawiadomienia.

Nowo otwarcie!

Nasza pierwsza podaż jesienna wykazuje Wam sprawność dobrego specjalnego interesu.

Plaszcze jesienne i zimowe teraz szczególnie wartościowo.



Na czas przejściowy 16⁷⁵
Angielska wielka moda .

Ottomane z kołn. futrz. i mankietami całkiem na podszewce . 39⁷⁵

Angielskie z kołnierzem futrz. w pięknych desen. 29⁵⁰

Wielka moda Plaszcze pluszowe w jasnych kolorach 98.00, 69.00, 49⁰⁰

Płaszczuki dla dziewcząt do szkoły z dobr. materiałów polecam najtaniej.

Zachwycające sukienki wełniane i jedwabne.

Siegfried Böhm

Bytom, Bahnhofstr. 30, I piętro (naprzeciw hotelu „Reichshof“).

Na Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny

polecam mój wielki wybór pięknych

Wieńców na groby

po cenach przystępnych.

Emanuel Mainusch

Bytom, ul. Piekarska 19, naprzeciw poczty. Telefon 5104.



Płyty, aparaty

Electrola, Odeon Grammophon, Columbia

w znanym najbogatszym wyborze, po każdej cenie u

Th. Cieplik

Największy dom muzyczny na Śląsku Bytom G.-Śl. - Gliwice Sprzedaż także i na odpłatę.



„Prawdziwe“ Pianina Seilera najkorzystniejsze i najczęściej pokupne pianina

Jedyna sprzedaż:

Th. Cieplik.

Podziękowanie.

Każdemu, który cierpi na reumatyzm, ischias albo podagrę

udzielam chętnie **bezpłatnie**, co moją żonę prędko i tanio wyleczyło. 15 fen. uprasza się na odpowiedź.

H. Müller, Wyższy sekretarz pocztowy a. D. Dresden 372, Neustädter Markt 12.

TELEGRAMY NARODOWE NA ŚLUBY I JUBILEUSZE ODSPRZEDAJĄCYM POLECA **F. KOSTRZYŃSKI** HURTOWNIA PAPIERU **POZNAŃ** 27. GRUDNIA 10.

☆☆☆☆☆☆

Kupujcie

u naszych

inserterów!

BANK LUDOWY

(Volksbank)

BYTOM G. S.

ulica Targogórska 4

przyjmuje **depozyta**

za korzystnym oprocentowaniem

i udziela **pożyczek**

na dogodnych warunkach.



Szerególnie korzystne ceny i jakości we wszelkich

instrumentach muzycznych.

Na fortepiany i gramofony żądajcie osobnych ofert S.

Dom muzyczny **KOWATZ** Bytom G. Śl. Bahnhofstr. 25.

Najstarszy dom specjalny Oórnego Śląska

MEBLE

wszelkiego rodzaju drzewa i stylu, i po

każdej cenie

znajdziecie w olbrzymim wyborze

tylko w najlepszej jakości

po dogodnych warunkach odpłaty

Własne warsztaty stolarskie i tapicerskie

C. Zawadzki

Rok zał. 1890 **DOM MEBLI** Rok zał. 1890

Własc: **KARL MOLLER**

Bytom G.-Śl., Bahnhofstr. 27 Tel. 2916

Rozpowszedniajcie naszą gazetę!

Książki do nabożeństwa

poleca

księgarnia nakładowa „**KATOLIKA**“ w Bytomiu (Berthén O.-S.)

Nad otwartą mogiłą śp. Adama Napieralskiego

W tej chwili, gdy kilka zaledwie godzin upłynęło od zgonu śp. Adama Napieralskiego, nie sposób kreślić szczegółowego obrazu długoletniej, owocnej pracy Zmarłego. Podajemy zatem kilka dat i najcharakterystyczniejszych momentów Jego życia.

Śp. Adam Napieralski urodził się w r. 1861 w Kluczewie, w ówczesnym powiecie kościańskim we Wielkopolsce, gdzie ojciec jego był właścicielem młyna i gospodarstwa wiejskiego. Do szkół uczęszczał śp. Adam nasamprzód w Poznaniu, a następnie w Sreńmie. W Poznaniu uczęszczał do gimnazjum Marii-Magdaleny, z którego wyszedł liczny zastęp zasłużonych mężów około sprawy ojczyściej. Od najmłodszych czasów śp. Zmarły odznaczał się darem literackim i brał czynny udział w pisemku, wydawanym tajnie przez gimnazjalistów Polaków.

Pierwsze kroki w redaktorskiej pracy poczynił śp. Adam pod okiem świątłego i doświadczonego męża i redaktora śp. Michałowskiego, wydawcy Pielgrzyma w Pelplinie na Pomorzu. Kiedy w roku 1889 okazała się potrzeba obsadzenia stanowiska redaktora dla wychodzącego w Bytomiu „Katolika“, śp. Napieralski objął ten, zwłaszcza na owe czasy bardzo trudny i odpowiedzialny posterunek.

Były to czasy, kiedy na „Katolika“ spadała jedna kara po drugiej za byle wyrazistsze wystąpienie w obronie gnębiętego Kościoła i języka polskiego. Działalność jego redaktorska okazała się do tego stopnia dodatnia, że liczba abonentów „Katolika“ w przeciągu kilkunastu miesięcy w dwójnasób wzrosła.

Po za czynnością swą w redakcji śp. Napieralski zajął się przede wszystkim podnoszeniem stosunków materialnych ludu polskiego na Śląsku, zwłaszcza robotników w kopalniach i hutach, którzy wówczas nie posiadali żadnej organizacji dla obrony swych interesów. W tym celu założył „Związek wzajemnej pomocy robotników“ na wzór takich, jakie już w Niemczech istniały. Związek ten niebawem rozrósł się znacznie, a liczył tysiące członków. Dziś ten związek istnieje jako Zjednoczenie. Dla zrzeszonych w tym „Związku“ robotników zaczął śp. Napieralski wydawać gazetkę „Pracę“, która była wyrazem niedoli naszych robotników w zakładach przemysłowych niemieckich i skupienia ich żądań do poprawy swego bytu.

Z inicjatywy śp. Napieralskiego ukazał się następnie także osobny dodatek dla rolników pod tytułem „Rolnik“.

Zasługą też śp. Napieralskiego jest myśl utworzenia „Pomocy naukowej“, która u nas na Śląsku wprost stała się palącą potrzebą. Dawał się bowiem wówczas odczuwać bardzo dotkliwie brak rodzimej inteligencji. Pomysł ten zamienił się w czyn przy sposobności obchodu 25-lecia wydawnictwa „Katolika“, w ten sposób, że śp. Ludwika Radziejewska, właścicielka „Katolika“, przeznaczyła na ten cel 10 000 marek jako fundusz żelazny. Lud

polski następnie pospieszył z drobnymi składkami na pomnożenie zasobów pieniężnych „Pomocy naukowej“ dopóki rząd niemiecki nie zabronił zbierania tych składek. Dzięki „Pomocy naukowej“ wyrósł liczny zastęp młodzieży górnośląskiej, która później w rozwoju polskości odegrała tak wybitną rolę.

Widząc zależność finansową ludu naszego od możnych kół niemieckich i żydowskich, śp. Napieralski rzucił myśl utworzenia „Banku ludowego“, nasamprzód w Bytomiu, a później w innych miejscowościach. Banki te miały z jednej strony służyć tańszemu kredytem ludowi naszemu, a z drugiej strony zbierać za oprocentowaniem drobne oszczędności. Do kroku tego spowodował śp. Napieralskiego wzór banków ludowych we Wielkopolsce, rozpoczętych przez śp. ks. Szamarskiego, a doprowadzonych pod patronatem śp. ks. prałata Wawrzyńska do niezwykłych rozmiarów.

Do zasług śp. Napieralskiego także zaliczyć należy przeprowadzenie wyboru Polaka śp. majora Szmuli do parlamentu. Górny Śląsk nie wybierał jeszcze polskich posłów, tylko takich, którzy przyznawali się do programu stronnictwa „Centrum“. Był między nimi ten i ów, który znał język polski, pochodził ze Śląska i przyobiegał bronić spraw ludu polskiego. W rzeczy samej byli to Niemcy, którzy stawali prawie wyłącznie w obronie Kościoła katolickiego. Wybór śp. Szmuli w przeciwieństwie do kandydata, poleconego przez Centrum — a był nim śp. ks. kanonik Nerlich z Piekar — był wyraźnym dowodem rozwoju polskiego na Górnym Śląsku, zwłaszcza, że wybór ten przeprowadzony został ogromną większością głosów. W dalszym rozwoju zapoczątkowanego wówczas usamodzielnienia wybrany został śp. Adam Napieralski jako członek Koła Polskiego do parlamentu Rzeszy. Mandat ten sprawował od roku 1906 do 1912. Do następnej kadencji nie chciał śp. Zmarły kandydować, by dla zbyt częstych wyjazdów do Berlina nie zaniedbywał pracy na terenie Górnego Śląska, uważając ją za znacznie produktywniejszą, aniżeli pracę w kuloarach parlamentu.

Na tych podstawach ożywiło i rozrosło się życie polskie, na nich już łatwiej było innym budować ducha polskiego. Dochodziło też z tego powodu do pewnych nieporozumień pomiędzy śp. Napieralskim a pokoleniem młodszym, któremu ów rozwój wydawał się zbyt powolnym.

Kreśląc w najogólniejszych zarysach działalność śp. Napieralskiego z czasów dawniejszych pragniemy przypomnieć ją niejednemu z tych, którzy obecnie żyją na Górnym Śląsku, pozostawiając szczegółową ocenę jego pracy na później.

Usunął się nieoczekiwanie z pośród nas na zawsze Maż, który kiedyś stał w pierwszym rzędzie budzieli ducha polskiego na polskim Śląsku. Skonał na obcej ziemi. Oby po trudach życia znalazł zasłużoną nagrodę w niebie, a tu spoczynek w tej ziemi górnośląskiej, do której ciało jego ma być złożone.

Wielki Wieczór Słowa, Pieśni i Tańca Polskiego w Gliwicach

odbędzie się w niedzielę, dnia 28. b. m. o godzinie 5-tej na sali p. Ebla przy Tarnowitzer Landstr.

Bilety w cenie 75 fen., 50 fen. i 30 fen. są do nabycia u p. Michałika w biurze Zw. Z. Pol. i przy kasie.

Towarzystwo śpiewu „Jutrzenka“

Czytelnia.

Szanownym Rodakom zwracamy uwagę, że Czytelnia Ludowa w Bytomiu po dokonanej renowacji od 1-go września począwszy znowu będzie stała do użytku publicznego. Czytelnia została znacznie rozszerzona przez dołączenie kilkaset najnowszych książek, ciekawych romansów i powieści, także i poważniejszych dzieł historycznych, religijnych i naukowych.

Wogóle Czytelnia Ludowa Tow. Szkolnego w Bytomiu obfituje w książki powieściowe najrozmaitszej treści. Poza to posiada specjalny dział książek dla młodzieży szkolnej i dorastającej oraz dział książek naukowych i to z dziedziny przyrody, geografii, historii polskiej i wszechświatowej, życiorysy sławnych ludzi oraz nieomal komplety klasyków polskich. Oprócz tego w Czytelni są wyłożone wszystkie najważniejsze dzienniki i czasopisma polskie.

Czytelnia Ludowa jest otwarta codziennie od godziny 10-tej rano do godziny 4-tej po południu. We wtorki i czwartki oprócz tego wieczorem od godziny 7—1/2 10-tej. Wieczorami Czytelnikom stoi do dyspozycji radio.

Polsko Kat. Tow. Szkolne na Śląsk Opolski T. z.

Wielki Wieczór Pieśni, Słowa i Tańca Polskiego we Wrocławiu

odbędzie się w sobotę, dnia 27. b. m. o godz. 8-mej na sali Domu Polskiego przy Heinrichstr. 21/23.

Bilety w cenach po 4.— mk., 250 mk., 2.— mk., 150 mk. i 50 fen. są do nabycia w lokalu Biblioteki Ludowej przy Neue Gasse 18 o godzinie 9—12.

Towarzystwo śpiewu „Harmonja“.

Kupujemy wszelkie gatunki zboża i płacimy najwyższe ceny.

Sprzedajemy wszelkie nawozy sztuczne nasiona, oraz artykuły do paszy po bardzo dogodnych warunkach.

Pośredniczymy przy zakupie wszelkich maszyn rolniczych.

Śrutowniki i gniotowniki stoją do użytku dla każdego

„ROLNIK“ e. G. m. b. H.
Strzelce - Gross-Strehlitz
Telefon 153.

BANK LUDOWY

Telefon - 4142 - Gliwice - 4142 -

ul. Wilhelmowska 53
przyjmuje

depozyty
za korzystnym oprocentowaniem i udziela

pożyczek
na dogodnych warunkach.
Pocztowe konto czekowe: Wrocław 37209.
P. K. O. Katowice 304418.

Leczenie zębów
W. LUNGWITZ
Bytom G.-Sl., Rynek Nr. 11
Plombowanie. Wyrwanie zębów. Plombowanie zębów. Korony. Mostki.

Makulatura
(stare gazety)
jest do nabycia u nas
„Katolik“, Bytom.

Porady prawnej

szukającym udziela niezawodnego pouczenia prawnego, opracowuje prawidłowo skargi lub inne wnioski i dopomaga długi ściągać

C. R. RICHTER
właściciel biura prawniczego
BYTOM G. Sl., ul. Tarnowitzerstr. 27.
Godziny biurowe:
od 4^{1/2} do 7^{1/2}, popołudniu w dniach powszednich,
od 10 do 12 przed południem niedziele.

Na Wszystkich Świętych
i Dzień Zaduszny

połączam
wieńce i bukiety groby

w wielkim wyborze i pięknym wykonaniu.
Sobotta, ogrodnik cementarny
Bytom, ulica Piekarska 71.

Agitujcie za naszą gazetą!

Jesteśmy znani jako najtańsze źródło zakupu dla wszelk. rodzaju

Te l. 2706

MEBLI

tylko w najlepszym wykonaniu

Na ułatwienie płacenia chętnie przystajemy!

Beuthener Möbel-Zentrale

Kaiser-Franz-Josef-Platz 4

Właśc.: Mistrz stolarski Constantin Zawadzki.

! Sprzedaj tylko 70%
Piac Cas. Franc. Józefa 4.



Śp. Adam Napieralski

zakończył życie doczesne w środę, dnia 24 bm. w Karlsbadzie.

Zmarły był redaktorem Katolika w Bytomiu przez lat 36 aż do roku 1925. Rozwój i znaczenie Katolika to Jego dzieło. Pod kierownictwem śp. Adama pismo nasze było nauczycielem, przewodnikiem i obrońcą ludu polskiego na Górnym Śląsku — i takim pozostało.

Śp. Adam Napieralski był redaktorem-obywatelem. Praca Jego pozostawiła na Śląsku trwałe pomniki. Życie Jego związane jest na zawsze z rozwojem polskości na ziemi śląskiej.

KATOLIK

spółka wydawnicza z ogr. odp.
w Bytomiu na Śląsku Opolskim.



Spełniamy smutny obowiązek uwiadomienia członków o śmierci

ś. p.

Adama Napieralskiego

założyciela naszego banku.

Bank Ludowy w Bytomiu był pierwszą naszą instytucją spółdzielczą na Górnym Śląsku, a ś. p. Adam był od jej założenia 30 lat prezesem naszej rady nadzorczej. Jego pracy zawdzięczamy nasz rozwój.

Cześć Jego pamięci!

Bank Ludowy w Bytomiu

ZARZĄD

Dr. Szuca. Zmieszkoł. Dombrowski.

RADA NADZORCZA

Weber. Nowakowski.



We środę, dnia 24. b. m. zakończył życie doczesne w Karlsbadzie

ś. p.

Adam Napieralski

był redaktor „Katolika“ w Bytomiu.

Związek nasz oddaje hołd należny pionierowi myśli spółdzielczej na Górnym Śląsku. Śp. Adam założył przed 35ciami laty pierwsze spółdzielnie kredytowe na ziemi śląskiej. Banki Ludowe przez niego założone istnieją i rozwijają się.

Pracując w zmienionych warunkach, jako Jego następcy na Śląsku Opolskim, z czcią i szacunkiem wspominając będziemy imię założyciela i długoletniego kierownika spółdzielczości naszej.

Zarząd Związku Spółdzielni Śląskich w Opolu

Weber, Bytom
przewodniczący

Affa, Racibórz
zastępca przewodniczącego

Dr. Szuca, rewizor związkowy.

Wystawa powszechna w Poznaniu w roku 1929.



Reprezentacyjny westybul Powszechnej Wystawy Krajowej, liczący 78 i pół metra długości a 24 mtr. szerokości, pomyślany jako główne wejście dla wszystkich przychodzących od strony śródmieścia, a mający służyć także do uroczystych przyjęć i oficjalnych powitań. Zewnątrz westybul oświetlony jest latarnią w formie wieży, wysokiej 32 metry.

Jeszcze w sprawie „Kongresu” mniejszości narodowych.

(CP.) Mijają już prawie dwa miesiące od ostatniego „Kongresu” mniejszości narodowych, w którym — jak wiemy — poraz pierwszy nie wzięły udziału wszystkie mniejszości, zamieszkujące Rzeszę niemiecką. Dopiero teraz ukazał się numer organu tych mniejszości „Kulturwehr”, poświęcony wyłącznie temu kongresowi. Jest on bardzo interesujący, gdyż zawiera bezstronną, rzeczową ocenę faktów, które na ostatnim „Kongresie” miały miejsce.

Dwa momenty charakteryzowały ten „Kongres” odsuwając w cień wszystkie pozostałe referaty: zorganizowany atak „Kongresu” na Ligę Narodów i przystąpienie do zespołu „Kongresowego” irredentystów Ukraińców z Polski.

Cały pierwszy dzień poświęcono temu atakowi. Wszystkie przemówienia, poczynając od przemówienia prezydenta Wilfana, były votum nieufności, wyrażonej przez kongres Lidze Narodów.

Ktokolwiek śledził przygotowawczą kampanię w prasie niemieckiej na ten temat, dla tego atak ten nie był niespodzianką. Jeśli się studjuje tę sprawę z uwagą, jeśli obserwuje się, ile wysiłków zużyto na wprowadzenie w ostatnich czasach na terenie najważniejszych organizacji międzynarodowych — kwestji mniejszościowej, dochodzi się do wniosku, że 1928 rok miał być w czymś rachunku rokiem wyteżonej walki o sprawy mniejszościowe.

Skoro walka ta, prowadzona była pod kątem braku zaufania do Ligi Narodów, było rzeczą jasną, że rachunek ten postawili sobie Niemcy. Przypominamy sobie bowiem doskonale, jak to wstępując do Ligi, różne czynniki oficjalne niemieckie, oświadczały, iż jedną z pierwszych spraw, jakie na terenie Ligi pragną urzeczywistnić, jest sprawa mniejszościowa. Domagała się tego rozagitowana tą sprawą opinia niemiecka, domagały się tego liczne mniejszości niemieckie w Europie, wciąż niezadowolone ze swego położenia, w większości dążące do połączenia się ze swą ojczyzną niemiecką. Parę lat miało, a nadzieje niemieckie nie zostały w Lidze zaspokojone. Przeciwnie, Liga Narodów, która jest powołana przez Traktat Wersalski gwarantem praw mniejszościowych, bynajmniej nie zdradzała zamiaru do stawiania na porządku dziennym swych ob-

rad zagadnienia mniejszościowego w całej rozciągłości. Co więcej, wybitni mężowie stanu działający na terenie Ligi, coraz częściej formułowali pogląd, iż zagadnienie mniejszości jest zagadnieniem wewnętrznym tych państw, które mniejszością posiadają, i że winno być zamknięte w granicach każdego z tych państw.

Wobec faktów powyższych Niemcy na całym froncie ruszyli do ataku w sprawach mniejszościowych. W prasie krajowej, w prasie swych mniejszości, w prasie zagranicznej, stojącej na ich usługach, na terenie różnych organizacji międzynarodowych jak np. Unia międzyparlamentarna itp., na terenie samej Ligi Narodów, wreszcie ostatnio w parlamencie Rzeszy. Ostatni „Kongres” miał stanowić jeden odcinek tego wspólnego frontu, skierowanego przeciw Lidze.

I to się na Kongresie stało, a stało się tem łatwiej, iż na 34 delegatów, reprezentujących „mniejszości Europy”, zjechało się aż 13 Niemców i 7 zaprzyjaźnionych z nimi Węgrów, nie licząc jeszcze innych przyjaciół, jak Katalończyków i żydów i najnowszych — Ukraińców z Polski. Mowy pp. Wilfana, Schiemanna, Szüllö, Estelricha, Motzkona, Kurczyńskiego, Brand-scha były wszystkie wyrażaniem pięści pod adresem Ligi za jej niedobre sprawowanie, a w swej treści w niczem nie różniły się od znanych już poprzednio, licznych głosów prasy niemieckiej, wypowiadającej swe niezadowolenie z Ligi.

To wyrażanie pięścią podniecało tak dalece temperamenty wojownicze delegatów niemieckich i węgierskich, że kiedy na trybunie stanął ze swą „zajawą” irredentysta-Ukraińiec Lewicki z Polski, został przez nich entuzjastycznie powitany. Ta manifestacja zgotowana irredentyście nie była dziełem przypadku. Była ona wyrazem najgłębszych tęsknot tych, którzy bili oklaski p. Lewickiemu. Oni sami bowiem chętnieby już dawno podobne deklaracje złożyli. Ponieważ jednak jeszcze czas na to nie nadszedł, przeto korzystali z okazji, aby przyklasnąć temu, który mówi to szczerze, mówi to za nich, którzy milczą, bo milczeć jeszcze muszą.

Ta manifestacja sympatii oraz — co najważniejsza — sam fakt przyjęcia irredentysty do zespołu „Kongresowego” wskazywały na drogę, na którą kongres wstępuje. I dlatego nie uczynimy chyba przesady, jeśli całą treść ostatniego kongresu ujmemy w następującym okrzyku: „Precz z Ligą Narodów! Niech żyje irredenta!” Tego okrzyku nikt wprawdzie nie wznosił na ostatnim „Kongresie”, ale gdyby został wzniesiony, od-

zwierciadlałyby on najszczerzej i najwierniej tęsknoty i dążenia kierowników całego tego „ruchu” mniejszościowego”, prowadzonego przez wszystkie mniejszości niemieckie, a w każdym razie przez ich większość.

W tej manifestacji antyligowej i proirredentystycznej nie wzięły udziału „Związki mniejszości narodowych z Niemiec” oraz wszystkie mniejszości polskie w Europie. I jeśli dalsza droga tego „ruchu” miałaby ograniczać się do takich manifestacji, na co się zresztą zanosi, wówczas napewno ci, którzy byli nieobecni na Kongresie, będą nadal nieobecni i na następnych, podobnych zjazdach. Ich nieobecność w Genewie na ostatnim „Kongresie” była świadectwem tego, że nie wszystkie mniejszości narodowe w Europie idą na jednostronnym pasku niemieckim. Była świadectwem tego, że między temi mniejszościami istnieje jakieś głębsze, istotne nieporozumienie, którego nie da się zamalować fikcją „mniejszościowej solidarności”.

Czyż zresztą ostatni zespół Kongresu był „jedno-myślny”? Wątpimy w to bardzo. Mniejszości słowiańskie z Austrii, których poglądy znane są nam dobrze, stoją przeciw całkowicie w sprawach zasadniczych na stanowisku Związku Mniejszości Narodowych. Mniejszości słowiańskie we Włoszech, mimo stanowisko p. Wilfana, są również bliższe poglądom związku, niż strony niemieckiej. Ukraińcy z Rumunii zaprotestowali przeciwko wystąpieniu irredentysty-Ukraińca z Polski. A żydzi? Czyż i oni są irredentystami i czy na stałe mogą się pomieścić w jednym towarzystwie z temi, którzy dążą do zrealizowania hasła p. Lewickiego i towarzyszy?

Ze wymienione mniejszości brały udział w ostatnim „Kongresie” — niczego jeszcze nie dowodzi. Czy będą nadal w takich „Kongresach” brały udział — to pytanie, które przyszłość musi rozstrzygnąć.

Przez cały rok dzielący kongres III od ostatniego „Kongresu” mniejszości narodowe w Niemczech, zgrupowane w swym Związku śledziły z uwagą rozwój wypadków. Po ostatnim kongresie uwaga ta i czynność musi być wzmocniona. Zaczyna się bowiem gra naprawdą niepoważna lecz niebezpieczna.

Ostatni „Kongres” jest tego wymownym dowodem

Proroctwo p. Milukowa.

Przewódca niebolszewickiej demokracji rosyjskiej na emigracji, Miluków zamieścił w miesięczniku „Revue des Vivants” szereg uwag o przyszłości drugiego dziesięciolecia po wojnie. Autor tak o ten pisze:

„W nadchodzącym dziesięcioleciu oczekuję dla mojej ojczyzny wielkiego przewrotu, lecz zgoda nie takiego, o jakim marzą monarchiści. Nie atak cudzoziemskich pułków rozbudzi nowego ducha... Ale i nie atak zbrojny ofensywy wojsk bolszewickich. Nienawidzeni przez swoich poddanych, bolszewicy dobrze wiedzą, że rozpoczynając wojnę, stawiają na kartę własną egzystencję. Z drugiej zaś strony i byłe kresy rosyjskie zdają sobie z tego sprawę, że napaść z ich strony ożywiłaby narodowe uczucia rosyjskie i że bronić Rosji od cudzoziemców pójdą nie tylko bolszewicy, ale cały kraj, a nawet wielu emigrantów. Atak na Rosję byłby tylko nadzwyczajnym wzmocnieniem bolszewików. Tak właśnie było w 1920 r.

„Nie wierzę również i w masowy bunt czerwonej armii, lub wszechnarodowe powstanie. Czerwona armia pilnie jest strzeżona, a jej dowódcy zbyt silnie są związani szeregiem interesów z władzami Kremla. A masy ludowe są w Rosji nie zorganizowane. Również zbrojne powstania sowieckich republik, mówiących nie po rosyjsku, jak na przykład Ukrainy, wzmogły by tylko uczucia narodowe.

„W ten sposób pomyślony atak na Rosję odpada, jak również i powszechna kontrewolucja. Cóż się zostaje? W czym się więc wyrazi wielki przewrót? Oto w tem samym, cośmy widzieli w ubiegłym dziesięcioleciu — we wzrastającym przeciwdziałaniu ludności, przedewszystkiem włościan przeciwko urzeczywistnieniu bolszewickiego programu; we wzrastających trudnościach, w pierwszym szeregu ekonomicznych, zmuszających rząd do stopniowych ustępstw, aż do ostatecznego wyrzeczenia się zasadniczej doktryny. Należy do tego dodać coraz bardziej zaogniający się wewnętrzny kryzys partyjny, rozłam między doktrynerskimi i realnymi politykami, walkę wewnętrzną, która z biegiem czasu staje się coraz bardziej ostrą i pełną gwałtów. Już teraz bolszewicy zmuszeni są iść na bezprzykładne ustępstwa. Na tej drodze — złamią sobie głowy.

„Czy wobec tego powinno się dążyć do normalnych stosunków z dzisiejszą Rosją? Czy można się spodziewać sprowadzenia bolszewików na relsy międzynarodowego prawa i programu Ligi Narodów? W odpowiedzi przypomnę ostatnią mowę Brianda: „Międzynarodówka światowej rewolucji jest wrogiem międzynarodówki Ligi Narodów. Front Lenina — przeciwko wilsonowskiemu frontowi. Dopóki bolszewicy pozostawają będą tem, czem są obecnie, żadnych zmian w położeniu światowym oczekiwać nie można”.

Sułtan arabski w Londynie.

Tamur Faisal, władca arabskiej prowincji, Muskat, bawi od kilku dni w Londynie, dokąd przyjechał celem operowania ślepej kieszki. Operacja udała się wybornie i teraz Tamur, jako rekonwalescent, zwiedza osobliwości Londynu.

— Wspaniałe miasto — mówił do angielskich dziennikarzy — lecz nie przedstawiałem sobie Londynu tak wielkim, jak znalazłem. Trzeba bowiem wiedzieć, że dotychczas nie opuszczałem granic Arabji, i niejedno w Europie mnie dziwi i zastanawia.

Sułtan Tamur jest człowiekiem w średnim wieku, nosi strój europejski, a ubrany jest według ostatniej angielskiej mody. Zamiast fezu ma na głowie elegancki cylinder francuskiej mody.

Sułtan przyznał się reporterom że już bardzo tęskni za swoją ojczyzną, jest tu wszystko wspaniałe — zapewniał — ale żyć mógłbym tylko w Arabji. Kto się urodził pod namiotem w pustyni, jak ja, ten nie może przyzwyczać się do ciasnoty waszego pięknego świata europejskiego. Najpiękniejszym co może być na świecie, jest i pozostanie arabska pustynia.

Jeden z reporterów zapytał jego arabsko-cesarską mość, ile ma żon.

— Dwie — odpowiedział sułtan.

A widząc zdumienie dziennikarzy, przypuszczających, że harem jego liczy co najmniej z 300 niewiast, objaśniał czarny władca uprzejmie:

— Zechciejcie mnie panowie zrozumieć, mam dwie żony naraz. Dwie na przeciąg jednego roku. Po tem te ustępują, a przychodzą dwie inne. Czasem

i rok nie minie, a już zmieniam żony. Zależy to wszystko od jakości niewiast.

— Ileż więc kobiet miał Najjaśniejszy Pan już dotychczas w haremie?

Sułtan uśmiechnął się dobrotliwie na tak nie-dyskretnie pytanie i rzekł swobodnie:

— My w Arabji nie trzymamy w ewidencji podobnych rzeczy.

Tamur Faisal należy do mahometańskiej sekty, trzymającej skrupulatnie przepisów proroka. Nie pali on nigdy papierosów, ani cygar, jak również nie używa napojów alkoholowych. Po raz pierwszy pod czas swojej rekonwalescencji w Londynie, wypił za poradą lekarza cokolwiek wina dla wzmocnienia. Ale wino mu nie smakowało. Wszędzie gdzie tylko podróżuje, bierze sułtan ze sobą swój dywanik do modlitwy. Z zachodem słońca rozwija dywanik, ukleka na nim i chwali Allaha.

Niedawno temu był sułtan na popołudniowej herbacie u pewnego angielskiego przemysłowca, będącego w handlowych stosunkach z Arabją. „Herbata“ przeciągnęła się bardzo długo. W towarzystwie sułtana przyszli także jego prywatny sekretarz i dwóch służących, z których jeden dźwiżył kufer. Około godziny 8-mej wpadł służący do salonu, gdzie byli zebrani goście i bez najmniejszej żenady rozścielił dywanik modlitewny na podłodze. Sułtan ukląkł na dywaniku i zaczął się modlić:

„Allah il Allah, Mohammed rasul Allah!“

Po skończeniu modłów przeprosił uprzejmie zgromadzonych gości i usiadł zpowrotem do stołu.

Król o 500 żonach.

Prasa francuska w nadzwyczaj barwny sposób opisuje koronację nowego króla Kambodży — kraju znajdującego się pod protektoratem francuskim i leżącego w Indochinach — i wspomina przy tej sposobności o jego poprzedniku, który przed 20 laty przyjechał do Europy, aby zobaczyć Paryż.

Przyjazd ten poruszył wszystkich mieszkańców stolicy Świata, gdyż król Sissowath przybył w towarzystwie 20 małżonek (a miał ich wszystkich podobno aż pięćset), ze swą najstarszą córką, sztabem ministrów, dworzan i paziów oraz z 69 tancerkami.

W Paryżu zdobył on wkrótce wielką popularność. Jego dziwaczny ubiór i wesoły uśmiech pozyskały mu serca wszystkich mieszkańców. Na ulicy zwykle pojawiał się w pół sukni, pół spodniach, dochodzących zaledwie do kolan a uszytych zawsze z jakiegoś pstrego materiału. Na to wszystko nakładał frak, skrośkrośony według mody z 18 w. Ubiór ten uzupełniały czarne jedwabne pończochy, czerwone trzewiki i czarny twarogowy kapelusz, do którego przymocowana była jakaś ozdoba w kształcie wieżyczki, przybrana diamentami wartości kilku milionów franków.

Przed hotelem, w którym król zamieszkał w Marsylii, stałe gromadziły się tłumy gapiów. Fakt ten tak bardzo cieszył króla, że co chwilę pojawiał się w oknie i wyrzucał na ulicę garść drobnych srebrnych monet, co naturalnie wywoływało pomiędzy zbierającymi pieniądze bezustanne bójkę i przyczyniało się do naruszenia spokoju i porządku publicznego. W końcu przydzielony do pilnowania osoby królewskiej komisarz policyjny siłą odciągnąć musiał króla od okna, wśród gorących jego protestów.

Następnego jednak dnia król przeprosił się z komisarzem i ofiarował mu ośmiopięć parę swych spodni, przetykanych szzerozłotem nitkami.

Po powrocie do Kambodży Sissowath wypowiedział następującą opinię o Francuzach:

„Francuzi mówią zbyt wiele. Wszyscy opowiadają równocześnie a kobiety przerywają swym mężom, nie bojąc się wcale, że zostaną za to obite. Poza tem Francuzi noszą na sobie zbyt wiele ubrania, które nakładają jedno na drugie.“

Sissowath zwiedził również Mont Blanc i był bardzo zadowolony, widząc tam wielką ilość śniegu i lodu.

— Dotychczas — mówił — widziałem tylko małe kawałki lodu na talerzach lub w szklankach a teraz mogę chodzić po polach lodowych i jeść tyle lodu, ile tylko zechcę.

Rozmaitości.

Nowy Jork za 60 guldenów.

Ukazała się obecnie na amerykańskim rynku księgarskim niezmiernie zajmująca monografia, napisana przez Charlesa Gordona, a poświęcona historii Nowego Jorku. Znajdujemy w niej niezmiernie interesujące szczegóły, z których na uwagę specjalną zasługują te, które odnoszą się do powstania Nowego Jorku.

Rzecz nieprawdopodobna, a jednak prawdziwa. Oto olbrzymia metropolia amerykańska, licząca obecnie sześć milionów mieszkańców, mieszcząca w sobie olbrzymie i fantastyczne wprost bogactwa, została zakupiona za 60 guldenów i beczułkę wódki.

Mianowicie Peter Minnewit, generalny dyrektor „West India Company“, kupił 27 sierpnia 1626 roku wyspę Manhattan za wymienioną cenę od wówczas panującego wodza indyjskiego.

Wyspa Manhattan była wówczas płaską, szeroką niziną, spoczywającą w ramionach rzeki Hudson. Indianie mieszkali w olbrzymich, potężnych lasach, rozpościerających się po obu brzegach rzeki. Na tem właśnie miejscu powstała późniejsza stolica finansjery światowej New York...

Śmigło z bawełny.

Śmigło współczesnego samolotu obraca się szybciej, aniżeli rozchodzi się dźwięk, a więc z szybkością około 960 kilometrów na godzinę. Jeśli zważywszy to, pomyślimy o robieniu śmigła z bawełny, wyda nam się to zupełną niemożliwością.

A tymczasem takie śmigła nie tylko można wyrobić, lecz nawet są one już w użyciu. Tak np. samolot amerykański, który odbył pierwszy lot z San Francisco do Honolulu, miał takie właśnie śmigła.

Pasy specjalnie tkanej bawełny nasycy się gumą, odpowiednio przykrywa i dowolnie kładzie jedne na drugie; dla jednego tylko śmigła potrzeba 220 warstw takiej bawełny. Cały ten materiał kładzie się do ogrzanego para pieca i poddaje ciśnieniu kilku set tysięcy ton.

Wynikiem tych przygotowań jest śmigło dokładnie takich kształtów, jakie się mieć pragnęło, nie posiada ono żadnych śladów tego, iż zostało złożone z wielu warstw; powierzchnia jego błyszcząca wspaniale. Takie śmigła nigdy nie pękają, co bardzo często zdarza się z drewnianymi, szczególnie, jeśli podczas latania trafi je jeden zporwany przez wir powietrza kamień.

Polowanie na lwy w Środkowej Afryce.

Kapitan Douglas Fraser, znany angielski podróżnik i myśliwy opowiada:

Sport myśliwski w Afryce Środkowej daje dość dużo wznuszeń łowickich, chociaż może nie jest połączony z takimi niebezpieczeństwami, jakie myśliwemu zagrażają w innych krajach egzotycznych. Nie posiadałem środków pieniężnych tak obfitych, aby urządzić wyprawę łowiecką z zawodowymi europejskimi myśliwymi, ze sługami, reflektorami, aparatami fotograficznymi i autami, wystarczyły mi zaledwie na uzbrojenie i utrzymanie małej wyprawy ośmiu ludzi w odległych krajach Afryki Środkowej na przeciąg ośmiu miesięcy. Rozpocząłem wyprawę od wybrzeża zachodniego i nieraz całe miesiące upłynęły, zanim po uciążliwych przeprawach pieszych i na łodziach dotarłem do wyżyn środkowo-afrykańskich. Często w drodze spotykałem się ze lwami.

Dlaczego lwa nazwano królem zwierząt, tego nie rozumiem. W swej ojczyźnie jest zwykle wychudły, pokryty świerzbem i rzadko zaczepnym. Z reguły od człowieka ucieka. Są wprawdzie lwy ludożercze, atoli są to w większości lwy stare, bezzębne, którym osłabiony wzrok i brak sił nie pozwala dopędzać antylopy, lub zebry, któremi zwykle się żywią.

W r. 1925, przebywałem czas pewien na południu od jeziora Czadskiego, gdzie dużo było lwów. Krajozwęcy, w sąsiedztwie których mieszkaliśmy na dużym kanoe, opowiadali, że nie mają odwagi wychodzić nocą. Kiedy zmuszeni byli do wejścia, patrolowałem po drodze, aby ochronić ich przed napadami lwów. Robiłem tak przez szereg tygodni, atoli tylko raz spotkałem się ze lwem na odległość strzału. Na nieszczęście wówczas chybiłem. Przekonałem się, że lwy są istotnie w okolicy. Później słyszałem nad ranem ich ryk. Gdy parami wychodziły na łowy, jeden z nich zatrzymywał się zwykle przy rzece, gdy drugi prawdopodobnie samiec krążył w pewnym oddaleniu mniej więcej kilometr od rzeki. Od czasu do czasu odzywał się jego ryk zapewne, aby zwierzę straszyć i napędzić ku rzece, gdzie na nią czekała lwica. Kilka razy wychodziłem z pod siatki przeciw moskitom na brzeg — atoli daremnie. Gdym zjawił się, lwy znikły.

Podczas wyprawy na antylopy stwierdziłem, że świeży ślad stopy lwa budzi wśród nich popłoch. Stado

antylop, skoro ujrzy ten ślad rozprasza się przerażone we wszystkich kierunkach. Ślady lwa rozpoznają specjaliści łowcy murzyńscy. Na taki ślad natrafił mój murzyn, położył się na ziemi i rzekł: „Siki moneme mondele“ co znaczy wielki lwa, biały człowieku.

I w rzeczywistości w ciszy usłyszeliśmy, jakby pod czyjąś stopą łamały się suche gałęzie. Wtem całe stado antylop pędzi w odległość może stu metrów przed nami.

Prawdopodobnie jest to cała lwa rodzina na łowach rannych. Niebo zachmurzone, panuje chłód. Zabitą antylopa ma większą wartość niż lwa w krzaczach, więc strzelam. Rantona blegnie jeszcze kilkadziesiąt kroków i pada.

A teraz sprawa z lwem.

Czy mu pozostawić zabita antylopa? Odbywam naradę wojenną z Murzynem. Czy mamy pójść po antylopa, czy szukać lwa? Odradza wracać się, więc idziemy naprzód. Kroczy z łukiem i z oszczepami około 70 kroków przedemną. Idę z manlicherówką za nim. Na chwilę padło światło słoneczne na wzgórze zarosłe z rzadka drzewami. Jedna czy dwie skały wznoszą się z czerwonej ziemi. Parę sępów krąży w powietrzu. W kołach wciąż zmniejszających się krąży, rozglądając się widocznie, jak najdogodniej będzie spuścić się na nieżywą antylopa. Ja i Murzyn zatrzymujemy się na chwilę i obserwujemy sępy, władce nieba, poczem po mału idziemy dalej.

Wiatr świszczy, deszcz bije nam w twarz, gdy nagle przed nami zjawiają się nagle trzy wyrosłe lwy ze samiec. Jest już zapóźno wracać, a deszcz utrudnia dobry strzał. Trzy lwy odchodzą bokiem, czwarty, okazały samiec pozostaje. Ma wyszczerzone kły i garbi grzbiet. Paszcza owarta wyzywa wręcz do strzału. Kula, chociażby nie dosięgła mózgu, paszczę mu zdruzgocze. Kłękam na ziemi i strzał pada. W tem lwa skacze. Nie jest w stanie dosięgnąć mnie jednym skokiem, bo odległość wynosi 20 kroków. Strzelam po raz drugi i trafiam w kość pacierzową, którą kula druzgocze. Zwierz zabity pada na ziemię.

Gdym zbliżył się do leżącego samca, zauważyłem strzałę, tkwiącą w grzbiecie. Murzyn ugodził lwa strzałą. Spokojnie wycina w grzbiecie mięso i wyciąga strzałę, którą chowa w kołczan.

Drzewo które parzy.

Podróżnicy europejscy, zwiedzający strony podzwrotnikowe, dużo opowiadali i pisali o zagadkowym drzewie palącym, boleśnie parzącym ludzi i zwierzęta, którzy się go dotykają. Łacińska nazwa tego drzewa brzmi: „Laportea crenulata.“ Istotnie drzewo to, należące do gatunku pokrzywowatych, zawiera w sobie specjalną materję, wydzielającą się przez włoski, okrywającą niższą część liści i sprawiającą przy dotknięciu dotkliwy ból i zapalenie. Owe włoski mają formę minjaturowych kolców, które wydzielają z siebie wilgoć, i ta staje się przyczyną wielkich męczarni ludzi, nieostroźnie zbliżających się do drzewa. Kilka lat temu w ogrodzie botanicznym w Madrasie istniał egzemplarz „drzewa palącego“, któ-

ry zwracał na siebie powszechną uwagę. Obok niego stał słup z napisem, ostrzegającym publiczność, by nie dotykała się liści. „Drzewo palące“ należy do rodziny bardzo rozpowszechnionej w Azji i najczęściej spotyka się w Himalajach, Assanie, w południowych Indjach, Birmie i na Ceylonie. W okolicach południowych „Laportea crenulata“ osiąga rozmiały drzewa średniej wielkości. Ta szczególna i niebezpieczna roślina wyłaje nieprzyjemny zapach, który ostrzega podróżnych. Oparzeli, jakie sprawia, nie są groźne dla życia, lecz wywołują męczący ból, który trwa całymi miesiącami. Podróżnicy często bywali świadkami męczarni krajozwęcy, którzy nieostroźnie dotknęli się liści palącego drzewa.

Agitujcie za naszą gazetą!